ZBLISKA I ZDALEKA

GEOGRAFJA
KRAJOZNAWSTWO
PODRÓŻNICTWO

TREŚĆ:

ROK IV. LWÓW, MARZEC 1936 Nr. 3. (31)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

ROCZNA 3·- zł. PÓŁROCZNA 1·60 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O Nr. 501.002

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI

LWÓW, UL. BOURLARDA 5. I. p.

TELEFON Nr. 210 66

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., 1/2 str. 25 zł, 1/4 str. 14 zł., 1/6 str. 10 zł., 1/8 str 8 zł.

Dr. ZYGMUNT MORWITZ (Lwów).

Z wędrówek po Belgji

Część I. Gandawa.

Gdy rzucimy okiem na mapę zachodniej Europy, spostrzeżemy niewielki kraik, wciśnięty między wielkie obszary dwóch państw, Francji od południa i Niemiec od wschodu, od północy graniczący z niewielką Holandją, a od północnego zachodu stykający się zaledwie 1/12 częścią całej swej granicy z Morzem Północnem na przestrzeni 67 km.

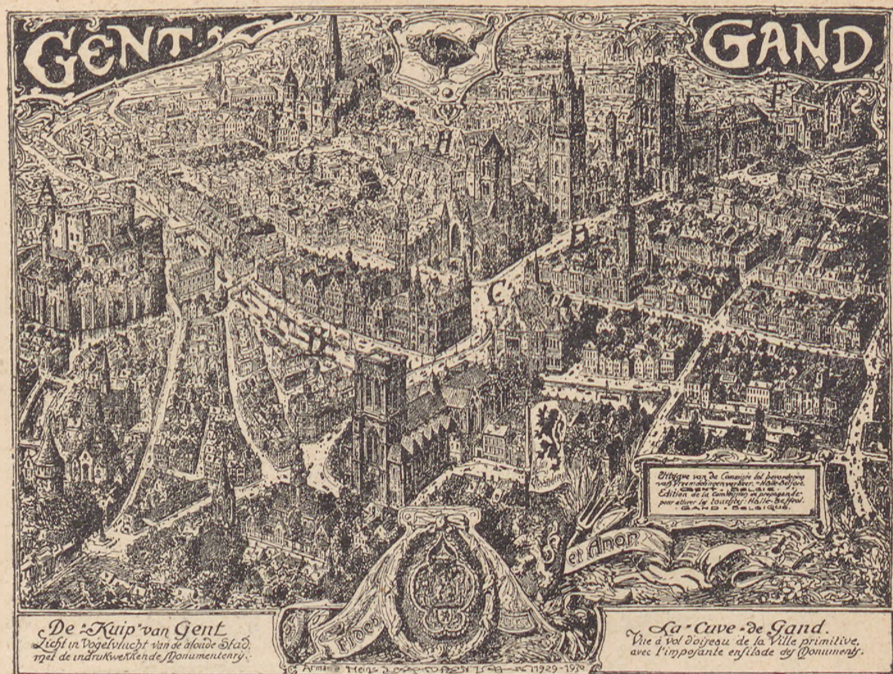


Ryc. 39. Kamienny strażnik z wieży strażniczej („beffroi").

Obserwacja ukształtowania terenu ukaże nam równinę łagodnie spływającą ku morzu i polderom Holandji, przeciętą na południowym wschodzie grzebieniem gór Ardeńskich, zaś spadającą ku południowemu wschodowi w nagłych i krótkich spadach ku Francji. Nizina ta przecięta dwiema wielkiemi rzekami Skaldą i Mozą wraz z dopływami, pokryta gęstą siecią dróg i kolei i ledwie dostrzegalną siatką sztucznych połączeń wodnych i kanałów wśród gęsto rozsypanych osiedli i miast. A ilość tych kanałów tak ważnych w życiu gospodarczem i komunikacji małej Belgji dochodzi do pokaźnej ilości 34, w czem 3 stanowiące bezpośrednie połączenie z morzem tworzą porty.

Tymczasem przed okiem turysty, który stanął własną stopą na ziemi belgijskiej otwiera się coś, czego normalnie spodziewać się nie można. Oto na tym niewielkim obszarze ziemi, liczącym zaledwie 29 455 km² powierzchni, gdzie żyje ludność w niesłychanie gęstem skupieniu, niemal najgęstszem na kuli ziemskiej — średnio 274 ludzi na km², grupują się osiedla i miejscowości najbardziej różnorodne, krajobraz wywołujący najróżnorodniejsze wrażenia, miasta i skupienia o najodmienniejszym charakterze.

Od brzegu, w który uderzają zielone fale Morza Północnego, aż po wyniosłości Ardennów, od Zagłębia górniczego, aż po nieuprawne pola i bagniste poldery Skaldy — przed oczyma turysty przewijają się zielone łąki przecięte wodami kanałów, z przeglądającemi się w nich wierzbami i brzozami, majaczą się skrzydła wiatraków, rozpościera się zamglone pyłem sadzy niebo, ze sterczącemi na jego tle wysokiemi kominami fabryk i kopalń węgla, rozświetlane w nocy czerwoną łuną pło-



Ryc. 40. Ogólny widok Gandawy z lotu ptaka: A) Zamek hr. Flandrji, — B) Wybrzeże „Ziół" (stary port), — i kościół św. Michała, — C) Plac przy kościele św. Mikołaja — D) „Beffroi" — wieża strażnicza, — E) Katedra św. Bawona, — F) Zamek Gerarda „Djabła", — G) Najstarszy kościół św. Jakoba, — H) Ratusz.

mieni wielkich pieców hut górniczego zagłębia, wznoszą się monumentalne budowle, wielkie porty w środku lądu, gmachy pełne interesujących dzieł sztuki, dumne zamki, wspaniałe ratusze i skromne domy — nigdzie nie spotyka się na tak małej przestrzeni takiej różnolitości zjawisk.

Historja miast starej Flandrji jest niezwykle ciekawą. Już we wczesnych wiekach średniowiecza dochodzą miasta do niezwykłego znaczenia. Z upadkiem feudalizmu budzi się w mieszkańcach miast, świadomych rosnącej siły, poczucie niezależności. W długotrwałych i ciężkich walkach zdobywają wolność, w nieustannym trudzie i pracy osiągają bogactwa, które poświęcają na wznoszenie wspaniałych gmachów ratuszowych i kościołów, fortyfikacyj, wież miejskich, lub gromadzą niezliczone dzieła malarstwa i przemysłu artystycznego, które cały świat zadziwiają.

Niewiele krajów jest na świecie, które dzięki swemu położeniu geograficznemu ucierpiały w ciągu wieków tyle od nieprzyjacielskich napadów, wojen domowych i najeźdźców. Mimo klęsk i nieustannych zamieszek, począwszy od XIII wieku i przez w. XIV, wzrasta dobrobyt i rozkwit sztuk pięknych. Świadkami są pozostałe do dziś wspaniałe zabytki architektury i muzea pełne dzieł sztuki w każdem większem mieście.

Trzy miasta prastare to jakby trzy siostrzyce: Brugja, Gandawa

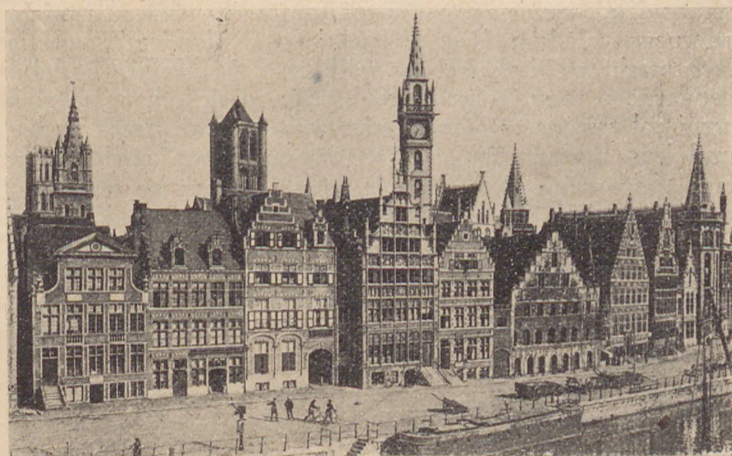
i Anwerpja, z których pierwsza to jakby Wenecja północy, rywalizująca z swoją imienniczką na południu pod względem bogactwa i ekspansji handlu morzem, potrafiła zaćmić przepych królewskich miast Francji. Druga — Gandawa — stolica Flandrji; zjednoczyła w sobie najwyższy wysiłek ku osiągnięciu niezależności. Trzecia zaś Antwerpja, której nazwa wywodzi się z legendy o olbrzymie ciskającym w morze uciętą rękę przybysza — po umilknięciu chwały dawnej Brugji, zdobyła niepodzielnie królestwo na morzu, rywalizując swym portem z największymi portami świata.

Aby odkryć ślady tej przeszłości tak bogatej w niezwykłe wypadki, podziwać stare miasta, skarby artystyczne i pamiątki, wystarczy turyście spieszącemu się kilka dni zaledwie, aby dostać się do najważniejszych ośrodków życia kulturalnego i ekonomicznego, które dostępne są dla każdego, dzięki wspaniałym drogom i najnowocześniejszym środkom komunikacji.

Wjeżdżamy do Gandawy, serca Flandrji. To miasto, posiadające największą ilość zabytków prawie ze wszystkich miast belgijskich, miasto, w którem każda ulica i plac jest już zabytkiem, a same nazwy ich to już połowa legendy, powstało na zlewisku czterech rzek: Skaldy, Lys, Liéve i Moere, na 26-ciu wysepkach połączonych ponad kanałami za pomocą 64 mostów; wywiera na przybywającym wrażenie niezwykłe.

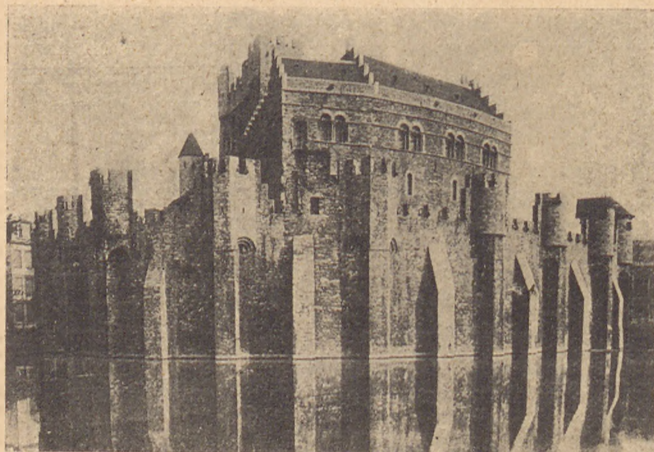
Gandawa już w ubiegłych wiekach zwana „piękną i przedziwną", podbijała wszystkich urokiem swego piękna. Wrażenie tego miasta tak głęboko tkwiącego korzeniami w średniowieczu, udzieliło się chyba najsilniej wielkiemu jej synowi, poecie Maeterlinckowi — który, jak nikt inny, potrafił w swych przeczuciowych poematach wyczarować nastrój legendy średniowiecza, jej słodycz i grozę.

Z miasta tego o stu wieżach wysterczających dumnie charakterystycznemi sylwetami, wyróżnia się rozmiarami i wyglądem jedna, która tworząc ośrodek miasta, wznosi się nad staremi sukiennicami, podstawą



Ryc. 41. Wybrzeże „Ziół" — trzy domy od prawej — najstarsze domy cechowe i spichrz. W tle po lewej „wieża strażnicza i wieże kościołów.

Ryc. 42.



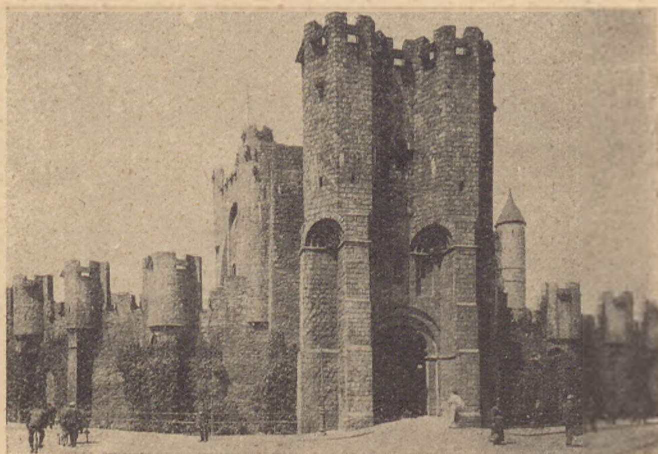
Zamek hrabiów Flandrji od strony rzeki Liève.

dobrobytu i sławy. To potężna wieża strażnicza z dzwonem alarmowym, t. zw. „beffroi", wzniesiona w pierwszej ćwierci XIV wieku, która podobnie jak inne jej siostry we wszystkich starych miastach Flandrji, jest symbolem wolności budzącego się do samodzielnego życia miasta i dążącego w nieustannej walce do wyzwolenia się z krępujących je więzów, narzuconych przez dawnych władców kraju. Jest zarazem widomym znakiem niezwykłej odwagi i energji rasowej, uosobieniem radości i smutków tego miasta, które słusznie nazwano „nieposkromioną Gandawą", kiedyindziej znowu „szlachetną i dziką". Nie mogli jej przecież zmódz dawni panowie na zamku, zbudowanym w pośrodku samego miasta — hrabiowie Flandrji.

Niegdyś u szczytu tej wieży - strażnicy, w samym początku XIV wieku, zawieszono dzwon - olbrzym, nazwany od imienia rycerza, wiernego paladyna Karola Wielkiego „Rolandem", poległego w wąwozie Ronsewalu w Pirenejach w walkach z Maurami. Podobnie jak głos legendarnego rogu Rolanda, rozlegającego się echem po górach i dolinach, wzniecał trwogę w sercach nieprzyjaciół, tak napis na dzwonie obwieszczał jego przeznaczenie: „Ten dzwon, który zawieszono zowie się Roland, gdy w niego zadzwonią, ciągnie burza po kraju". Jak niesie legenda, zamilkł Roland na zawsze, gdy pocisk z działa uderzył w jego serce; z potężnej masy jego bronzu odlano w XVII wieku 44 dzwonów, wydzwaniających swą melodją już tylko godziny, jako liczniki czasu. U schyłku wojny światowej w roku 1918 dzwony te zadzwoniły pieśń tryumfu i wyzwolenia, i to w chwili, gdy omal, że nie padły ofiarą rekwizycji na armaty niemieckie.

Wysoka wieża licząca 100 m podzielona na trzy piętra, posiada sale sklepione nad sobą położone, u szczytu biegnie galerja, do której dostać się można po 356 stopniach; u wierzchołka iglicy — szczytu z lanego żelaza umocowany jest smok z pozłacanej miedzi, którego według podania przywieźli Krzyżowcy ze Wschodu. U czterech rogów kampanili w miejscu gdzie dzisiaj wieżyczki, strażowali zakuci w żelazo ka-

Ryc. 43.



Wejście obronne do zamku hrabiów Flandrji od placu św. Parafildy

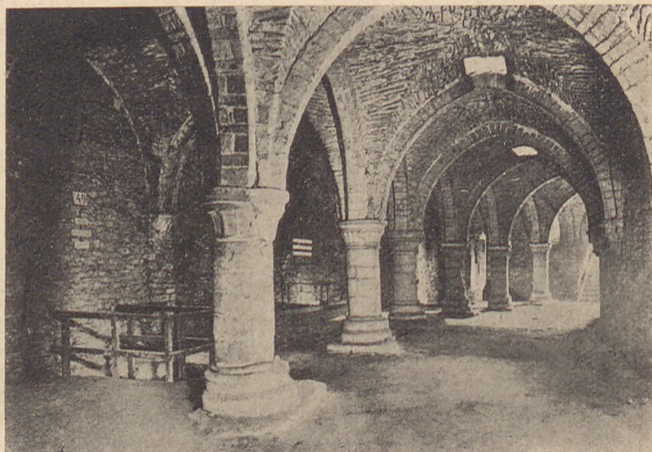
mienni rycerze z mieczem i tarczą u boku. Jeden z nich ocalały z tych czasów, znajduje się w cennem lapidarjum przepięknego opactwa z XII wieku św. Bawona, dziś w ruinie. Jest to jakby symbol nieustającej dzień i noc czujności mieszkańców miasta strzegących zazdrośnie swej „tajemnicy“, zamkniętej na potrójny zamek w żelaznej skrzyni, która znajduje się do dziś w sklepionej sali dolnego piętra. Przechowywali w niej dokumenty gwarantujące miastu swobodę i przywileje. Dzień i noc strzegły czaty na wieży, wypatrując pilnie, czy w okolicy coś podejrzanego się nie dzieje, coby mogło naruszyć tę swobodę.

A nieufność ich miała swoje uzasadnienie. Patrząc z wieży, skąd rozciąga się jedyny w swoim rodzaju widok na bezkresną równinę i miasto wystrzelające w górę iglicami wież, kościołów, klasztorów, gmachów i murów starych fortyfikacyj, oraz tysiącem spiczastych dachów domów średniowiecza, dostrzegamy olbrzymi, kamienny masyw zamku hrabiów Flandrji, dawnych panów tego kraju z czasów feudalizmu. Założony w IX wieku przez Baldwina „Żelazne Ramię“ legendarnego bohatera, zamek prastary, który miał być tarczą obrony powstającego около niego miasta, stał się wkrótce ofiarą przemocy nowych panów kraju, tępiących w bezwzględny sposób emancypację miasta, szczycącego się tem, że było pierwszym bojownikiem wolności pośród najwolniejszego kraju na świecie w owym czasie.

Oto Filip Alzacki w 1180 roku zamienia dawny zamek w fortecę „Gravensteen“, jak o tem świadczy do dziś zachowany na kamiennej tablicy napis nad wejściem od placu św. Parafildy. Napis ten podaje datę i imię twórcy nowego zamku. „Anno incarnationis M. C. LXXX Philipus Comes Flandriae et Viromandie filius Thirici comitis et Cibilliae, fecit hoc castellum componi“.

Odtąd burzliwe miasto Gandawę strzegła groźna forteca w mieście pana Flandrji „aby poskromić nadmierne zuchwalstwo Gandawian, pysznych ze swych bogactw i domów umocnionych, które są wieżom podobne“. Z wysokości potwornych rozmiarów t. zw. „donjonu“ t. j.

Ryc. 44.



Podziemia romańskie zamku hrabiów Flandrji — sala tortur.

graniastej wieżycy, stojącej pośrodku obszernego dziedzińca, placówka straży dojrzeć mogła wszystko co się działo w mieście. Zamek bowiem znajdując się u spływu rzeki Lys i Liéve'y, gdzie znajdowała się ufortyfikowana śluza, panował nad ruchem statków, które wchodziły lub wychodziły istniejącym już wtedy kanałem z miasta ku morzu.

Wzorem tej najpotężniejszej w tym rodzaju budowy w kraju, miała być stara forteca Krzyżowców w Palestynie między Tyrem a Akrą, którą widział Filip Alzacki w czasie swej wyprawy do Ziemi Świętej.

Na wzniesieniu oblanem drzemiącemi wodam rzeki Liéve'y, o formie owalnej wznosi się silny mur obwodowy długości 65 metrów, broniony 24 okrągłemi bastjonami - wieżyczkami, posiadającemi blanki. Wieżyczki te jak gdyby małe dla siebie warownie, opatrzone są kamiennemi przyporami spadającemi ku dnu rzeki; tym podporom kamiennym zawdzięczać należy, że twierdza ta oparła się najsilniejszemu nieprzyjacielowi — zębowi czasu. Od strony wewnętrznej wieżyczki posiadają strzelnice nakryte osłonami, jakby skrzydłami zawieszonemi wśród blanków na żelaznych hakach, do dziś widocznych. Pod ich osłoną strzelali łucznicy. Bastjony te występujące nazewnątrz grubością swego muru, pozwalały broniącym się zrzucać kamienie i pociski na oblęgających. W tym też celu znajdowały się otwory w kamiennej posadzce każdego bastjonu. Od strony wewnętrznej zaś wzdłuż muru obiegał dokoła kamienny chodnik straży.

Obszerny dziedziniec służył nieraz za publiczny plac kaźni dla zbrodniarzy, więzionych w osobnej klatce, w salce nad wejściem ufortyfikowanem ośmiobocznemi wieżyczkami, którą nazywano „szufladką cukru". Prócz zwykłych zbrodniarzy więzieni byli fałszerze monet, heretycy i czarownice. Pośrodku dziedzińca mieści się główny budynek donjonu wysokości 30 metrów o ścianach prostokątnych 27×10 metrów, zakończony platformą uzębioną blankami. Pod tym budynkiem mieściły się podziemna o sklepieniach wspartych na niskich, pękatych kolumnach romańskich i ciemne więzienia pierwotnego zamku. Widok

Ryc. 45.



Obronna brama na moście nad rzeką Liève (Rabot-„hebel").

wnętrza budzi dreszcz grozy i zaciekawienie. Oto otwór w murze dla dostępu powietrza miał kształt litery Z aby uniemożliwić dostęp światła. Ciekawe i to, że do tych więzień spuszczano otworem w posadzce więźnia w koszu lub po drabinie, mimo to, więzienie to miało swoją wygódkę.

Do murów tych przypiera dawna stajnia o sklepieniach opartych na ośmiu romańskich kamiennych kolumnach wielkich rozmiarów, po przeciwnej zaś stronie wznosi się pałac kasztelana ze salą audjencjonalną z olbrzymim kominem o munumentalnej architekturze średniowiecznej. Sklepienia tej sali oparte na smukłych kolumienkach mają już żebra o łuku ostrym.

W tej to sali zasiadała mała rada panującego, w niej odbywały się sądy, tu zgromadzała się rada Flandrji, i tu odbywały się później w XV wieku zebrania kapituły słynnego orderu „złotego runa" i wybory nowych jego kawalerów pod przewodnictwem Filipa Dobrego. Stąd też proklamowano ważne dla Flandrji traktaty pokojowe.

Najpiękniejszym budynkiem i najbardziej architektonicznie harmonijnym jest galerja romańska z t. zw. kaplicą, wspartą na lekkich kolumnach z 4 otworami okiennymi na okrągłych łukach i słupkach o stopach i kapitelach romańskich. W wielkiej sali w głównym gmachu odprawiali wielcy suwerenowie uroczystości dla kawalerów „złotego runa" i przyjęcia dla gości. Później w XIV wieku przestał być zamek siedzibą władców Flandrji, mieszkał w nim tylko kasztelan z nieliczną strażą. Stajnię zaś romańską po opuszczeniu dworu zamieniono na salę tortur, posiadającą nawet specjalną studnię, skąd czerpano wodę do tortur, przyczem posługiwano się też ogniem, sznurem i żelaznemi narzędziami. Skazanych zaś za fałszowanie monet wrzucano do kotła z gorącą wodą, lub z wrzącą oliwą.

Zamek ten całkowicie w XIX wieku opuszczony odnowiło miasto, rozumiejące znaczenie i wartość kulturalną bezcennego zabytku historycznego tak świetnie zachowanego od zniszczenia. Umiejętnie przeprowadzoną restaurację zabytku, mogącą służyć za wzór innym miastom

Ryc. 46.



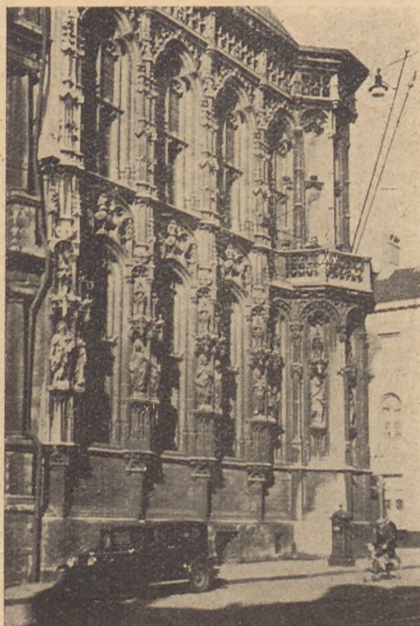
Fot. Z. Morawitz

Fragment wybrzeża „Ziół“ — starego portu

zawdzięczać należy wyłącznie zasłudze restauratora zamku archit. Józefa de Waele. Stało się to w ostatniej prawie chwili przed przeznaczeniem ruin na fabrykę i kompletną dewastację w r. 1887.

Od tego ponurego zabytku feudalizmu średniowiecznego przejdźmy do najważniejszego budynku w mieście, który był jego głową i sercem, ratusza Gandawy. Był on palladium wolności i praw miejskich i jako taki, podobnie jak wszystkie ratusze w Belgji, wyposażony był w wspaniałą architekturę tak wnętrz, jak i przepięknej dekoracji ścian zewnętrznych. Trzeba podkreślić, że na równi z najpiękniejszemi katedrami i kościołami Flandrji stoją ratusze jej miast. Cały wysiłek fantazji średniowiecznej posłużył do stworzenia prawdziwego arcydzieła, jakie nam daje fragment pozostały z gotyckiego ratusza. Rozpoczęty w 1520 r. według planów genjalnego architekty Keldemansa, w epoce kiedy gotyk płomienisty zapowiadał w najbardziej rozwiniętej formie koniec tego stylu w architekturze. Wskutek walk religijnych obrazoburców w XVI wieku ratusz nie mógł już być dokończony według pierwotnego planu; przedstawia w większej swej części styl tamtemu przeciwny t. j. renesans flamandzki. Z pozostałego fragmentu gotyckiego można sobie wyobrazić, że Gandawa miałaby najpiękniejszy gmach ratuszowy w świecie, gdyby ta fasada pełna pinakli, rzeźb, nisz i wnęk gotyckich, grająca najgłębszemi kontrastami światłocieni, pokryła cały ten budynek. Wnętrze zato budynku przedstawia, tak w swej konstrukcji jak i w architekturze nagromadzenie rozmaitych stylów i epok w ubikacjach przeznaczonych do rozmaitych celów za dawnych rządów. W budynku tym obradowały stany Zgromadzenia Narodowego Flandrji, obok znaj-

Ryc. 47.



Fot. *Z. Morwitz*

Gotycki fragment ratusza.

dowała się sala tronowa, sala radziecka, arsenał, a wreszcie dziś sala ślubów cywilnych.

Gdy staniemy na moście św. Michała nad rzeką Lys t. j. w punkcie najbardziej centralnym starego miasta, otwiera się przed nami perspektywa jego kościołów stojących rzędem — jakby amfilada wspaniałych gmachów — jeden za drugim. Z jednej strony rzeki tuż przy moście wznosi się kocioł późno- gotycki św. Michała z niedokończoną wieżą z powodu zamieszek religijnych w XVI wieku. Tuż obok dotyka kościoła ogromny gmach klasztoru Dominikanów o wyglądzie ponurym. Od strony rzeki posiada malowniczą fasadę swego starego refektarza.

Po drugiej stronie tuż przy ulicy wznosi się ciemna masa romańskiego w założeniu kościoła św. Mikołaja, sięgającego początkiem XI wieku, który jednak w dzisiejszym wyglądzie przedstawia gotyk wczesny z początku XIII wieku. Kościół ten zasługuje na uwagę jako typowy dla kościołów romańskich Flandrji z olbrzymiem oknem na szerokości całej ściany ujętej nad weściem w dwie zgrabne wieżyczki krągłe. Olbrzymia wieża na skrzyżowaniu naw kościoła, z czterech stron również ozdobiona strzelistemi wieżyczkami na całej swej wysokości, pochodzi z XII wieku, przebudowano ją jednakże w XV w. w stylu gotyckim przeprującej jej ścianę w ażurowe okna ostrołukowe. Z boku, od ulicy, wznoszą się olbrzymie łuki przyporne i razem z otaczającymi drzewami tworzą wspaniałą, malowniczo poszarpaną ścianę.

Idąc dalej, przechodzimy obok ratusza i dostajemy się na mały placyk przed największy kościół Gandawy katedrę św. Bawona. Katedra ta pierwotnie będąca kościołem św. Jana, a w XVI wieku poświęcona św.

Ryc. 48.



Malowniczy zakątek z nad kanałów Gandawy.

Bawonowi jest nietylko jedną z najbardziej majestatycznych świątyń chrześcijaństwa, lecz zarówno muzeum najpiękniejszych dzieł sztuki flamandzkiej. Sam kościół posiadający piękne i szlachetne proporcje wnętrza, piękne sklepienia na smukłych i strzelistych filarach kamiennych, posiada w prezbiterjum wspaniałe triforja z cieniutkich laseczek kamiennych, szerokie okna z witrażami, stykające się ze sobą w przęsłach sklepień. Cały kościół wypełniony jest cennemi ołtarzami marmurowemi i sarkofagami, pełno w nim obrazów, świeczników bronzowych i przedmiotów artystycznych. W 24 kaplicach, biegnących dookoła chóru kapłańskiego, z których ośm jest pod ziemią i tworzy osobną kryptę z X i XII wieku, wisi mnóstwo obrazów pendzla pierwszerzędnych malarzy flamandzkich. Na uwagę zasługuje jedna, w której mieści się największe arcydzieło prymitywnego malarstwa flamandzkiego słynny ołtarz Gandawski, poliptyk, dzieło braci Huberta i Jana van Eyck'ów, przedstawiający adorację Baranka mistycznego (Agnus Dei). Obraz namalowany w latach 1420—1432 uderza świetnością i intenzywnością barw, pełnych wczorajszego niemal blasku, zachowanego do dzisiaj, po 500 latach istnienia, dzięki stworzeniu przez braci van Eyck'ów nowej techniki w malarstwie olejnem. Arcydzieło to, którego poszczególne skrzydła złączyły się jakby cudem na nowo w całość po wojnie, w 1920 roku (na podstawie rewindykacji przyznanej traktatem Wersalskim, gdy poszczególne części wróciły z różnych muzeów europejskich do swej pierwotnej siedziby), składa się z dwunastu części. Cisza panuje w kaplicy, w której pełni skupienia i powagi turyści kontemplują arcydzieło.

Wyszedłszy z kościoła zauważymy ciekawy pomnik, jaki wdzięczne

Ryc. 49.



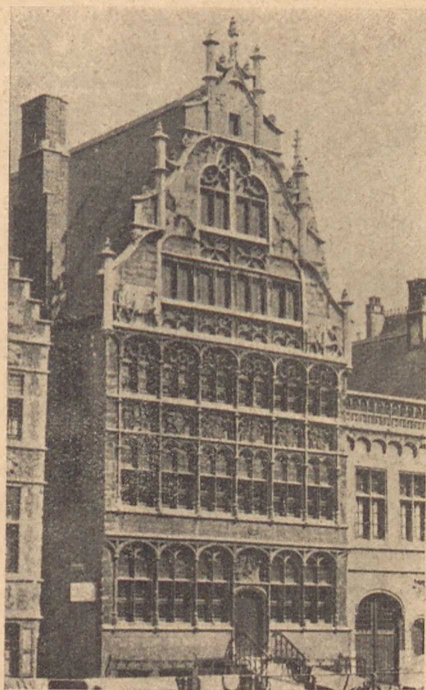
Fot. *Z. Morwitz*

Domy z XVII w. — późny renesans flamandzki.

miasto postawiło Braciom van Eyck'om (w roku 1913). Jest to rzeźba grupowa stojąca przed kościołem, przedstawia siedzących na wzniesieniu dwóch artystów, przed którymi stoją nagie postacie, ofiarujące dary i wznoszące ręce ku nim. Mają one przedsawiać wszystkie generacje ludzi, dziękujących im za to dzieło.

Zawróćmy ku rzece Lys na wybrzeże „ziół" (Quai aux Herbes) gdzie nad senną wodą przepływającej wolno rzeki, ukazuje się niezwykły widok wspaniałej architektury szeregu domów stojących gęsto przy sobie, a będących chlubą monumentalnej architektury miasta. Są to słynne domy, należące do prastarych cechów i korporacyj, sięgające bardzo dawnych czasów. Pierwszy w środku, o formach przysadkowatych i charakterystycznym szczycie schodkowym, to stary spichlerz, tz. „Spijker" sięgający początku XIII wieku. Cztery rzędy okien o łukach okrągłych, bądź prosto uciętych, oddzielonych od siebie jakby sznurem kamiennym przedstawia fasadę, o wątku charakterystycznym dla romańskiej architektury. Najcenniejszy to zabytek i najrzadszy w świecie przykład tego dawnego stylu. Charakterystyczny ten budynek pozbawiony był schodów, wchodziło się wyłącznie po drabinie przez okno. Obok stoi drugi dom o wyższym szczycie, w stylu poważnego i spokojnego renesansu flamandzkiego z XVII wieku. Był to dom t. zw. odmierzaczy zboża, o szeregu równych okien, oddzielonych od siebie pasami ornamentów i podkreślony wyraźną linją gzymsu, zamknięty stromym szczytem o wielkiej ilości schodów. Lecz najwspanialszym, jakby kontrastem do architektury ciężkiej i regularnej obu poprzednich, stoi wspaniały, smukły dom t. zw. „Wolnych Żeglarzy" (Maison des Francs Bateliers) z 1531 roku. Cała fasada to jakby olbrzymi witraż ko-

Ryc. 50.



Dom Wolnych Żeglaży z r. 1531 (gotyk płomienisty).

ścielny, tworzy szkielet lekkich słupków kamiennych, wypełnionych szybami. Pomiędzy czterema rzędami jego okien, bogata rzeźba ornamentalna gotycka wypełnia wolną przestrzeń, zaś szczyt domu ozdobiony kamiennymi filarkami z iglicami: charakterystyczne łuki i woluty zamykają szczyt od góry. Nad małem wejściem po schodkach, rzeźba okrętu z żaglami, tworzy emblemt. Cała fasada bogato rzeźbiona, błyszczy polichromją złotą; jest to już t. zw. gotyk płomienisty.

Wędrując w dalszym ciągu po mieście trafiamy na średniowieczną halę targową mięsną. Długi i obszerny zabytek architektury XV wieku z charakterystycznym szczytem schodkowym stoi nad brzegiem kanału. Gmach ten z mostkami, pod któremi przepływają tratwy, łodzie i berlinki, gdy z wielu z nich stojących przy brzegu, wyładowują beczki, worki i towary, tworzy bardzo urozmaicony i żywy widok. Na tle starożytnych murów i domów o spiczastych szczytach, całe mnóstwo domów o zielonych drzwiach i okiennicach, mniejszych i większych, z dziedzińczykami pełnemi ogródków, tworzy malownicze zakątki, godne pendzla malarza i rysownika. W całej pełni korzystać muszą artyści z tych tematów, gdyż spotyka się po muzeach i wystawach niezliczoną ilość obrazów na ten sam, nigdy niewyczerpany temat.

Krążąc tak z wybrzeża na wybrzeże, z mostu na most, z placu na ulice i zaułki czytamy ich nazwy, charakterystyczne pod względem treści, a powstałe jeszcze w dawnych czasach. Jest w nich prawdziwa naiwność i rubaszność flamandzka. Nazwy wybrzeży i placów mówią

nam tak wciąż o rybach, flakach, drobiu, ptakach i maśle, zarówno jak o owocach, jarzynach i ogórkach, że może to wzbudzić opetyt, lecz obudzić zarazem i niestrawność; nie należy też zapomnieć i o ulicy „Zgubionego chleba“; są to nazwy charakterystyczne dla dawnych czasów i zwyczajów. To samo można powiedzieć o wszystkich mostach, wznoszących się nad kanałami wśród miasta. Zaiste niezwykły dziś, lecz i nieco trudny środek do zorjentowania się w obcem mieście.

Od tej gry nazw już krok jeden do rzeczywistości powszedniego dnia, jaki stwarza obraz placu targowego w mieście. A placów takich jest więcej, i co charakterystyczne, że brak placu targowego w centrum miasta na większym obszarze, jakim jest zwyczajnie rynek; możliwe, że konfiguracja taka powstała zależnie od terenu, na którym stanęło miasto. Z dawnych murów obronnych i fortyfikacji jedna zwraca uwagę naszą. Jest to brama obronna, nad mostem t. zw. „hebel“, zamykająca dojście do rzeki Liéve, jakby fort starodawny ze szczytem trójkątnym i strzelnicami, broniony dwiema basztami, nakrytemi jeszcze pierwotnym stożkowym dachem z XV w. Sprawia niezwykle monumentalne wrażenie.

A teraz z prozy gwarnego miasta przenieśmy się do cichego, pełnego nastroju klasztornego, jakby miasteczka — siedziby Beginek, t. zw. „Béguinage“. Jest to zakątek, w który przenoszą się, nie składając ślubów zakonnych, jakby do klasztoru złożonego z mnóstwa domków minjaturowych, stojących dookoła wielkiego placu z kościołem, kobiety, pragnące żyć zdala od gwaru świata. Celem ich jest nietylko życie oderwane wśród kontemplacji, lecz troska o chorych, ulżenie nędzy i cicha praca w małych domkach i ogródkach. Kwitnie tam sztuka robienia sławnych koronek i tkanin, znanych w całym świecie. W samej Gandawie takie to swego rodzaju miasteczko, liczy przeszło 600 mieszkanek. Instytucja ta i zwyczaj, sięgający początkami jeszcze XII wieku przeżyły burze polityczne i religijne ośmiu wieków i trwają do dnia dzisiejszego tak w tradycji stroju, jak i reguły napół zakonnej, pod przewodnictwem przełożonej zwanej wielką panią („grande dame“). Nie potrzeba dodawać, że zakątek ten jest pełen swoistego uroku świetlanej bieli i ciszy.

Lecz nie myślmy, że Gandawa śni tylko legendę, wciąż zapatrzona w swoją przeszłość. Wprost przeciwnie, jest żywem, najżywszem tętnem współczesnego życia. Samo położenie geograficzne powołało ją do tego. Od rzeki Skaldy ciągnie się kanał szeroki w stronę Holandji, którą przekracza i pod Terneuzen łączy się z ujściem Skaldy, tworzącem jakby zatokę. Jest to główny port morski Gandawy, gdyż drugi kanał o przeszło 70 km długości, łączy Gandawę przez Brugję pośrednio z morzem Północnem. Dzięki temu położeniu, Gandawa stała się centrum przemysłu i handlu, tworzącem w najobszerniejszem słowa znaczeniu zespół fabryk tekstylnych w całej Belgji. Cały przemysł przędzalniany lnu i bawełny (20 000 warsztatów), tkalnie płócien, sukna , koronek, jedwabiu, wstążek, nici i t. p., z drugiej zaś strony produkty chemiczne, fabryki cygar, cukrownie, odlewnie żelaza i konstrukcyj żelaznych dają podstawę do nowoczesnej nazwy Gandawy „Manchesteru Belgijskiego“. Handel zaś zbożem, winem, oliwą i słynnemi płótnami flandryjskiemi, daje podstawę do wielkiego ruchu okrętowego, na który składa się 19 linji tego drugiego po Antwerpji portu belgijskiego. Przelotność statków tego portu, leżącego pośrodku lądu wyraża się w liczbie 3 milj. tonn rocznie.

Ryc. 51.



Fot. *B. Zaborski*

Fragment „pustyni" Błędowskiej — na horyzoncie zaznacza się pas roślinności nad Białą Przemszą

Mgr. CZESŁAW TRYBOWSKI (Kraków).

Pustynia Błędowska

Na pograniczu Jury Krakowsko - Częstochowskiej i wyżyny Śląskiej, w okolicach Olkusza rozłożyły się duże obszary lotnych piasków, wśród których rozmiarem i malowniczością wysuwa się na plan pierwszy obszar 20 km² zwany „Pustynią Błędowską".

Zajmuje ona kotlinkę prawie całkiem zamkniętą od północy i wschodu progiem płyty jurajskiej, od południa i zachodu wyżyną triasową. Obramowanie to wyższe od samej pustyni o 30—70 m nadaje jej wiele uroku, gdyż z jednej strony dominuje nad nią krajobraz pełen

Ryc. 52.



Fot. *B. Zaborski*

Fragment skraju „pustyni" — walka roślinności z piaskami.

Ryc. 53.



Fot. *B. Zaborski*

Janowa Skała — fragment Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

odosobnionych ugrupowań lub pojedynczych, spękanych wapieni środkowo- i górno - jurajskich, nierzadkich jaskiń, wywierzysk, czy innych zjawisk krasowych, z drugiej zaś strony rozciąga się wyżyna triasowa nieco spokojniesza, z charakterystycznem pasemkiem górskiem ciągnącem się od Okradzionowa do Olkusza. Wyżyna ta kryje w warstwach wapienia muszlowego gniazda galmanu i galeny. Kilkanaście starych, zniszczonych sztolni świadczy o tem, że dawno, bo gdzieś w XVI wieku kwitnęło tutaj górnictwo na większą skalę.

O ile chodzi o „pustynię", to mimowoli nasuwa się pytanie skąd się tutaj wzięła? Z jakiej przyczyny na takiem podłożu roztoczyła swoje dochodzące w niektórych miejscach 80-cio metrowej miąższości pokłady, często czerwonawego piachu z nierzadkiemi w stronie południowej wtrąceniami lessu? Naogół przypuszcza się, że piaski te są częściowo dyluwialnego, częściowo lokalnego pochodzenia, powstałe z rozpadu

Ryc. 54.



„Pustynia" Błędowska — ripple-mark'i.

Fot. *B. Zaborski*

piaskowców dolno - jurajskich i buł krzemiennych z górnego wapienia skalistego.

Nie wdawajmy się jednak głębiej w genezę, nie wydzierajmy jej tajemnicy, którą skrzętnie kryje w sobie, lecz przypatrzmy się bliżej temu jedynemu pustynnemu krajobrazowi polskiemu.

Cały ten ogrom piasków wyniesiony w swej wschodniej części 324 m nad poziom morza, pochyla się lekko, prawie że monotonnie ku zachodowi. Jedynie u podnóża progu obrzeżającego „pustynię" możemy obserwować małe, skromne o okrągłych formach wzniesienia, wytworzone pod wpływem wirowania wiatru, odbijającego się o pobliskie wapienne ściany. Wzniesienia te przechodzą tu i ówdzie w potężniejsze wędrujące wydmy, które, chcąc rozszerzyć królestwo pustyni, zasypują sąsiednie kultury leśne. Zmiana kierunku wiatru wytwarza **ripplemark'i,** maleńkie, uszeregowane w długie łańcuchy zmarszczki, będące niejednokrotnie zaczątkami późniejszych wydm, a pokrywające dużemi płatami lekkie wyniosłości. Środkiem pustyni Biała Przemsza z trudem toczy swe wody, zieloną wstęgą karłowatych sosen znacząc swą szeroką dolinę, by pokonawszy wysiłek, z tryumfem złączyć swe wody z wodami Białej i Centurji.

Poza tem daremnie szukać w tych „dziadowskich morzach' jak je zwią mieszkańcy sąsiednich osad Błędowa i Chechła jakiegoś wymowniejszego śladu życia roślinnego czy zwierzęcego. Cisza i pustka panuje wszechwładnie nad tą krainą. Czasami ożywia się nieco pustynia. Ściągają tutaj całe tłumy wycieczkowców, miarowym krokiem przemierzają rozpiętość jej piasków, wyławiając dość często rozsiane oryginalne grupki **fulgurytów**, przypominajacych kształtem chropowate, szkliste rureczki, wytworzone przez stopienie krzemionki przy wyładowaniach elektrycznych. Baczniejsze oko wśród rozpalonych piasków odkryje oszlifowane i mocno nadwerężone przez „burze piaskowe" resztki skamielin, odłamki grocików krzemiennych czy innych narzędzi przedhistorycznego człowieka.

Osobliwościa niespotykaną na sąsiednich obszarach to „fata morgana" dostrzegalna w gorące dni, kiedy dolne warstwy powietrza oscylują i dają w oddali złudzenie jeziorek, w których odbija się roślinne obramowanie pustyni.

Dr. KAROL KLEIN (Lwów).

Jak to było w Japonji?

W styczniowym zeszycie „Zbliska i Zdaleka" opowiedziałem Czytelnikom o książce esperantysty Józefa Scherera p. t. „Dookoła świata z zieloną gwiazdą". Przypominam dziś pokrótce, że autor jej objechał w przeciągu półtora roku kulę ziemską przy pomocy i dla propagandy esperanta. Wyniki tej podróży, opisy, wrażenia, fotografje złożyły się na wspomnianą książkę.

Na trasie Scherera leżała również Japonja. Jego przeżycia w tym kraju szeregowały się z wielką sprawnością, gdyż o to postarali się już japońscy esperantyści, by współideowiec z za oceanu w ciągu swego pięciotygodniowego pobytu w Japonji uzyskał należyty wgląd w jej

Ryc. 55.



Olbrzymi posąg Buddy.

życie obyczajowe i kulturalne. A przyszło mu to łatwo, gdyż esperanto w Japonji jest tak rozpowszechnione, że towarzyszy człowiekowi również po śmierci, mianowicie esperantyście japońskiemu wkłada się do trumny gazety, flagi, odznaki esperanckie jako przedmioty, przedstawiające wartość nieboszczyka[1]).

Zacznijmy od przyjazdu Scherera do jakiegokolwiek miasta japońskiego. Wszędzie oczekują go gromady esperantystów z flagami esperanckiemi w ręku, wśród okrzyków „bonvenu" (witaj). Potem przybycie do domu japońskiego. By zaznaczyć, że dla tak czcigodnego gościa nic nie jest dostatecznie dobre — arcyskromni Japończycy usprawiedliwiają się przed Schererem, że przyjmują go w tak niepokaźnym, brzydkim domu, że śniadanie jest tak niesmaczne, i dodają, że niesympatyczny syn cieszy się z powodu jego przybycia, że niemiła żona uczy się już esperanta. Po tem wszystkiem okazuje się oczywiście, że dom jest pełen uroku, śniadanie luksusowe, że syn jest bardzo uprzejmym młodzieńcem a żona nietylko śliczną kobietą, lecz także bardzo dobrą matką i wzorową gospodynią.

Następuje ceremonjał jedzenia. Wszyscy siedzą na poduszkach, odwróceni plecami do ściany. Przed każdym stoi osobny, pokryty laką

---

1) O rozpowszechnieniu esperanta w Japonji świadczą również następujące fakty. Akademja Medyczna w Tokio przyjęła esperanto jako oficjalny język naukowy. W Japonji również powstają prace doktorskie w języku esperanckim i można u niektórych profesorów uniwersytetu składać egzamin w tym języku.







Ryc. 56, 57, 58. Barwne japońskie koperty listowe — połowa nat. wielkości.

stolik o boku 40 cm, a wysokości 20 cm. Usługuje córka gospodarza, zgodnie z dawnym obyczajem japońskim, który uważa jedynie pracę w gospodarstwie domowem za zajęcie godne dziewczyny japońskiej, potępiając równocześnie pracę dziewcząt w fabrykach lub sklepach. Zwyczaj też każe Japonkom szyć własnoręcznie odzież dla siebie, męża i dzieci; w wyjątkowych tylko wypadkach, w razie choroby lub śmierci w rodzinie, korzystają Japonki z gotowej konfekcji. Usługując przy stole podaje Japonka każdy talerzyk i filiżankę wśród ceremonjału na kolanach. Zaczyna się jedzenie zwrotem „itadakimas", to znaczy „dziękujemy Bogu, zaczynamy jeść". Przyrządem, służącym do nabierania potraw, są drewniane pałeczki „ohaszi". Gdy się ma już dosyć jedzenia — mówi się „motaksan", „jadłem dosyć". Wkońcu wszyscy wypowiadają chórem słowa „goczisosama", „dzięki Bogu, zjedliśmy dosyć". Ulubioną potrawą Scherera było „sukijaki", smakujące zwłaszcza po kąpieli lub długiej podróży. W wielkiej wazie na żarzących się węglach stoi kociołek, wypełniony sosem. Gotują się w nim kawałki mięsa i jarzyn. Potrawa ta tak dalece przypadła do smaku Schererowi, że esperantyści, chcąc mu sprawić przyjemność, roznieśli wiadomość o tem po miejscowościach, do których gość ich miał przyjechać. To też wszędzie raczono go „sukijaki" aż do... sprzeciwu żołądka, który wreszcie wyraził swoje niezadowolenie z powodu nadmiaru tej przyjemności.

Grzeczności, wyświadczane Schererowi w domach japońskich, były całkiem niezwykłej natury. Kiedy np. urządzano kąpiel familijną — a Japończycy kąpią się kilka razy dziennie — Scherer jako gość korzystał z niej pierwszy, potem dopiero do tej samej kąpieli wchodziła pokolei cała rodzina. Kiedy zaś Scherer udawał się na spoczynek — towarzyszyła mu córka gospodarza w sposób dość krępujący dla niego, nie znał przecież tych obyczajów. Była ona obecna nietylko przy nocnem

Ryc. 59.



Dzieci japońskie bawią się w strojach samurajów.

wołaniu filmów, ale i przy ćwiczeniach gimnastycznych przed spaniem. Żadne „dobranoc“ nie zdołało wyprosić z pokoju dziewczyny, siedzącej cierpliwie u jego nóg na podłodze. Dopiero kiedy Scherer, śmiertelnie znużony, o godz. pierwszej w nocy, rozebrawszy się pod kimonem, ułożył się do snu, dopiero wtedy panna Juriko odeszła. Wyjaśniło się potem, że według zwyczaju japońskiego służąca albo usługująca córka gospodarza ma nad gościem roztaczać opiekę aż do zaśnięcia.

A teraz parę szczegółów o teatrze i radjo japońskiem. Przedstawienie teatralne trwa w Japonji od 4 do 10 wieczorem. Po dwie godziny wypełnia dramat, historja romansowa i komedja. Wszystkie role, zarówno męskie jak i kobiece, grają mężczyźni. Gdyby nie wyjaśnienia towarzysza - esperantysty mógłby Scherrer uważać cały program za komedję, mimo że widzowie japońscy nietylko śmiali się z głębi serca, ale i płakali rzęsistemi łzami. W dramacie młody chłopak musi się zabić mieczem, by zapobiec ewentualnym sporom spadkowym w rodzinie. Upływa godzina nim dochodzi do samobójstwa, ale i potem samobójca przez całą godzinę jeszcze mówi. W komedji jakiś biedny nieboszczyk jet obnoszony po domach, aż wreszcie sąsiedzi godzą się dać pieniądze na stypę i pochowek. Podczas przedstawienia stojący z boku sceny śpiewak wyjaśnia gardłowym głosem akcję przy smutnym wtórze lutni i bębenka.

Sztuka filmowa w Japonji jest samowystarczalna. W mieście Kioto, liczącem 750 tys. mieszkańców, tylko dwa kina wyświetlają filmy amerykańskie, trzydzieści pozostałych daje program w całości japoński. Do ulubionych filmów należą widowiska, czerpiące treść z dawnej historji i legend japońskich. Filmy dźwiękowe w języku angielskim przekłada w czasie wyświetlania tłumacz japoński, co wcale nie podnosi wartości filmu.

Ryc. 60.



Aktor japoński Jukusuke, występujący w rolach kobiecych.

Z grzeczności radja japońskiego korzystał Scherer pięciokrotnie. Rytuał, towarzyszący wygłaszaniu odczytów przez radjo, jest dość ciekawy, by się przy nim zatrzymać. Dyrekcja radja przysyła po Scherera auto, a w budynku rozgłośni przy każdych drzwiach oczekiwały go Japonki, pochylające się przed nim tak długo w pokłonie, aż nie następo-



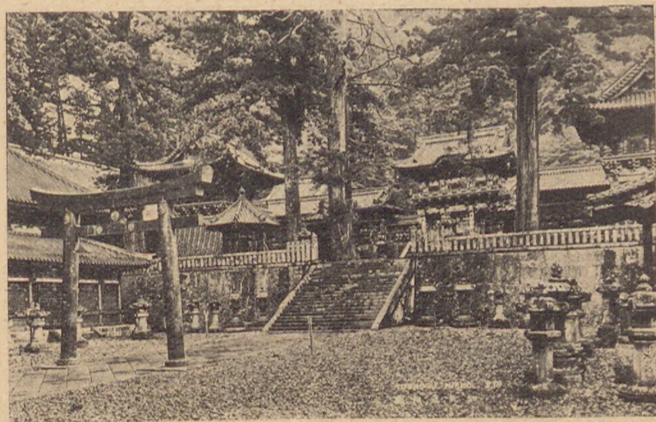
Scena z teatru japońskiego. Ryc. 61.

Ryc. 62.



Japonki, według obrazu malarki Jasuko Okamoto.

wała analogiczna z jego strony odpowiedź. Ponieważ zaś w Japonji niczego się nie zaczyna ani nie kończy bez wypicia filiżanki herbaty bez cukru — Japonja, dodajmy w nawiasie, konsumuje przeszło połowę własnej produkcji herbaty — więc i w radjo nie mogło obejść się bez tego, że biedny esperantysta musiał dziennie wypijać po kilkadziesiąt



Ryc. 63. Diedziniec wśród świątyń Toszogu.

takich filiżanek niesłodzonej herbaty. Przy mikrofonie mała sosenka lub bukiet chryzantem. Odczyty trwały po pół godziny.

* * *

Oto w skrócie obserwacje Scherera, wywiezione z Japonji i przedstawione w książce. Nie należy jednak sądzić, że kontakt z życiem „kraju wschodzącego słońca" jest dla esperantysty osiągalny tylko dzięki podróżom.

Istnieje ponadto inna możliwość, coprawda bez porównania bardziej ograniczona i znacznie uboższa w spostrzeżenia i przeżycia. Możliwość tę stwarza korespondencja w języku esperanckim z mieszkańcami Japonji. Od kilku lat jestem listownie zaprzyjaźniony z pewnym Japończykiem, p. Dancużi Hiroszi, studentem wyższej szkoły handlowej w Osaka, oraz paniami Nobuko Aota, uczenicą liceum i Yuki Isobe, studentką uniwersytetu w Tokio. Kontakt nasz nie opiera się tylko na wymianie listów, poruszających tematy dla obu stron ciekawe: wymieniamy również czasopisma, fotografje, książki, przedmioty wyrobu artystycznego i ludowego, składające się w sumie na bogatą kolekcję. Do tej wymiany dołączyła się grupa uczenic jednej z szkół lwowskich, które za mojem pośrednictwem nawiązały bezpośrednią łączność z p. Nobuko Aota. Doszło do tego z tem większą łatwością, że znajduje się wśród nich uczenica - esperantystka. Wyniki poznawania Japonji i Japończyków tą drogą odznaczają się przedewszystkiem bezpośredniością. W żadnej gazecie polskiej nie znalazłem tak odrębnego opisu klęski żywiołowej, jaka nawiedziła przed półtora rokiem Japonję i zniszczyła częściowo miasto Osaka, w którem mieszka właśnie p. Hiroszi — jak w jego liście, napisanym do mnie wśród ruin miasta, pod świeżem wrażeniem nieszczęścia. O wschodniej — jak to się u nas mówi — grzeczności Japończyków przekonywam się za każdym razem przy czytaniu listów moich przyjaciół, którzy kończą je słowami: „modląc się o pana zdrowie i szczęście..." Gdy pragnę dowiedzieć się o znajomości Polski w Japonji, o zasięgu wiedzy o kulturze polskiej w oświeconem społeczeństwie japońskiem — wyjaśnień miarodajnych udziela mi p. Isobe, która jako studentka uniwersytetu i literatka jest tego społeczeństwa wiarygodnym przedstawicielem.

Trudno wyliczyć te wszystkie korzyści kulturalne, jakie tak pojęta korespondencja daje esperantystom. Zdaje się jednak, że esperanto nieźle spełnia zadanie pomostu między narodami, jeśli dzięki niemu w pewnem mieszkaniu japońskiem w Tokio ściany pokoju panieńskiego zdobi serja barwnych reprodukcyj obrazów Zofji Stryjeńskiej i jeśli w pewnem mieszkaniu we Lwowie niesfałszowanym egzotyzmem czarują wytwory japońskiego przemysłu artystycznego.

MŁODY KRAJOZNAWCA

MARJAN LEGEŻYŃSKI (junjor), Lwów.
III. Lw. Drużyna Żeglarska.

Kajakiem wdół Bugu

Po szeregu przygotowań, wyznaczyliśmy dzień wyjazdu na wtorek 10 czerwca. Z izby harcerskiej, kajak powędrował na dworzec Podzamcze. Odbierający bagaż mówi nam, że szkoda nadawać kajak, bo i tak nie będzie takiego długiego wagonu, gdyż rzadko kiedy takie tędy przejeżdżają. Nadajemy jednak kajak, a sami wsiadamy do nadeszłego właśnie pociągu. Szczęściem było także miejsce i na kajak, więc zadowoleni odjeżdżamy. Przestrzeń Lwów - Kamionka Strumiłowa przebywamy w 2 i pół godz., odprowadzani ulewnym deszczem do samej stacji Kamionka Str. Na dworze mglisto, ponuro i zimno.

W Kamionce czekała na nas pogoda, więc podnosimy kajaczek i maszerujemy ½ km wprost ku rzece. Montujemy ster, flagsztog i rozmieszczamy rzeczy. Wyjeżdżamy na wielką wodę, na nieznany dla nas szlak — Bugiem. Jest to nasza pierwsza wycieczka kajakowa, nie mamy jeszcze doświadczeń wodnych, musimy je dopiero zebrać. W tej szkole mamy wytrenować się na wioślarzy i żeglarzy. Ale o tem teraz nie myślimy, woda taka cudowna, niebo też, a w naszej wyobraźni miraże nieznanych brzegów i przygoda.

Z dziką radością odbijamy od brzegu, gromkim okrzykiem żegnamy ląd i po kilku potężnych odbiciach wioseł wylatujemy wprost na... płyciznę. Żadne odpychania wiosłami nie pomagają, więc wyskakujemy i przenosimy kajak znów na wodę. Teraz już jakoś inaczej patrzymy na tą zdradziecką wodę, zaczyna ona nabierać życia, a tajemnicę jej wnętrza dostrzegamy, pilnie obserwując powierznię.

O godzinie pół do pierwszej mijamy most, na lewo za gąszczem drzew migoce Kamionka Str. Zaczyna padać deszcz i pada z przerwami. Jeszcze kilka razy siadamy na płyciznach, a później pędzimy między ścianami szuwarów. Nastaje zupełna pogoda, jest cisza i gorąco. Odkładamy więc wiosła i niesie nas nurt. Szybkość 2 km na godzinę, a wiry rzucają kajakiem na wszystkie strony. Z wielką szybkością przelatujemy przez dwa szypoty w wąskim przesmyku rzeki. Prawie półmetrowe fale i piana otoczyły nas na chwilę. Lecz potem znowu cisza i miarowo wiosłując, przebywamy długie, proste odcinki Bugu uregulowanego, obrośnięte krzakami. Z naszej lewej strony mrok powoli zapada.

Słońce zachodzi. Przybijamy do brzegu, gotujemy wieczerzę i odbijamy, aby jechać nocą przy księżycu. Chłód nas otoczył i mgiełki powstające z wody. Ułożyliśmy program: mój towarzysz ma czuwać do 1-szej w nocy, a ja będę przez ten czas spał, a potem się zmienimy. Jeszcze przedtem, ponieważ rzeczy w jednym luku przemokły, przymocowaliśmy je sznurami na wierzchu, ubieramy się ciepło i odjazd. Nakrywam się kocem i zasypiam.

W tem łoskot, gwałtowny wstrząs, zimno - mokra otchłań i budzę się w wodzie. Wyrywam się z wiru, chwytam za coś twardego.

Wdrapuję się na galar i patrzę gdzie Genek. Ciemno zupełnie. Wołam: „Genek“, lecz nikt się nie odzywa; wołam jeszcze dwa razy, nareszcie słyszę głos: „Już jestem“. Orjentujemy się, że nasz kajak ucieka z nurtem, majacząc ledwo jako szara plama. Genek znowu skacze do wody i przyciąga kajak. Wyciągamy go — pełny wody — wprost nadludzką siłą na 3-metrowy stromy brzeg.

Księżyc wyszedł z poza chmury i wówczas mogliśmy obliczyć straty. Otóż wiosła, oparcia, koce, zegarek i pieniądze zniknęły. Została żywność, mapy, buty, ubranie to co na nas, legitymacje, książeczka P. K. O., żagiel i fatalnie porozbijany kajak. A my podaliśmy sobie milcząco dłonie.

Lecz zimno nie pozwala długo obliczać; przed nami perli się pokryta rosą łąka, zapałki zamoczone, decydujemy się więc iść do najbliższej wsi.

W tem gdzieś wdali odezwał się głos rogu, raz i drugi. Idziemy w tym kierunku, przez jakąś kładkę. Jakaś postać stoi. To strażnik nocny przy regulacji rzeki. W kilku słowach wyjaśniam sytuację. Pyta się jeszcze kto to trąbił. Zrobiliśmy zdziwioną minę. Mieliśmy naprawdę szczęście, gdyż do najbliższej wsi było kilka kilometrów, przez łąki podmokłe i trzęsawiska, a tu znalazł się domek od 200 m od nas. Tylko dźwięk dziwnej trąbki, skierował nas w tym kierunku, bo wszystko było w mlecznych oparach, tak, że na 30 kroków nic nie było widać. Strażnik rozpalił w żelaznym piecyku, a my suszymy ubranie i poszczególne kartki legitymacyj, gotujemy zupę, spostrzegamy brak naszych łyżek, następnie zasypiamy.

Dzień i noc bogate we wrażenia minęły, rankiem obmyślamy co robić dalej. Uprzytomniliśmy sobie szczegóły katastrofy; jak nas wir rzucił pod galar, jak mój towarzysz przenurkował pod galarem, jak palnął głową o jego dno. Zastanawiamy się co nam brakuje do dalszej wycieczki: nie mamy wioseł, ale ponieważ wieje pomyślny wiatr, postawiliśmy maszt i kajak pomknął do najbliższego miasteczka Krystynopola. Tam podjęliśmy pieniądze na poczcie, nabywając 2 wiosła i koc. Późnem popołudniem ruszamy w dalszą drogę, aby pod wieczór przybić do brzegu w lesistej okolicy. Byliśmy przekonani, że tej nocy wyśpimy się porządnie; tymczasem napadły nas takie roje komarów, że nie można było się opędzić, dopiero po owinięciu się w żagiel usnęliśmy. Rano prawie, że nie poznaliśmy się. Genkowi z pod spuchniętej gęby ledwo było widać oczy, ze mną też nie było lepiej. Czemprędzej opuszczamy tę gościnną okolicę. Jak się z mapy później dowiedziałem, najbliższa miejscowość to był Komarów! Teraz się niczemu nie dziwimy.

Niebawem mijamy Sokal z potężnym klasztorem Bernardynów, i pędzimy już pod żaglem do południa. Od Sokala Bug wybitnie meandruje. Koło Litowiża przychodzi burza wiatrowa, jest wszędzie popielato od pyłu, nie można się na brzegu na nogach utrzymać. Czekamy godzinę, lecz gdy nie przestaje, włazimy do kajaka, zaciągamy falochron i ruszamy.

Niestety wieje wiatr przeciwny i jest pół-metrowa fala, wiec wiosłujemy zaciekle, utrzymując usilnie kierunek prostopadły do fali. Wywrócenie się w tem miejscu byłoby nie najlepsze, gdyż z jednej strony wznosiła się stroma ściana kilkunastometrowa a z drugiej trzęsawiska.

Rzuca nami jak piłką. Mijamy szereg skrętów rzeki, raz z wiatrem, raz przeciw niemu. Ze zmrokiem przybijamy do brzegu, kajak w krzaki, a sami nocujemy we wsi Molników, w stodole u gospodarza, który gości nas mlekiem, chlebem i słoniną.

Następnego dnia zwiedzamy ruiny zamku w Kryłowie (mury 5-metrowej grubości). Mijamy Gródek, nocujemy nad stromym brzegiem, w lesie. W nocy słychać nawoływania rybaków.

Rankiem wyruszamy. Zimna mgła otacza nas zupełnie. Niezmordowanie wiosłujemy. Mgła opada, zrywa się pomyślny, silny wiatr. Odkładamy wiosła i pod żaglem mijamy wioski leżące tuż nad rzeką. Stada gęsi z wrzaskiem uciekają przed wielkim białym żaglem. Za nami pozostają: Strzyżów, Uściług i Horodło. W Strzyżowie pierwszy raz widzimy motorowe statki rzeczne, dowożące dawniej cukier z tamtejszej cukrowni do najbliższej linji kolejowej.

W następnym dniu płyniemy częściowo na wiosła, częściowo z wiatrem. Właśnie mamy wielką chyżość, gdy w tem coś błysnęło przed nami nisko nad wodą w odległości kilku metrów. Gwałtownie zdjąłem maszt, kładąc go wzdłuż kajaka. Na wysokości 1 metra nad wodą wisiała napięta lina stalowa od promu. Schyleni przemknęliśmy pod nią. Wystarczyłoby kilka sekund nieuwagi, aby skąpać się ponownie. Tej nocy śpimy w kajaku wyciągniętym na brzeg w okolicy mokradeł i bagien.

Rankiem wiosłujemy mocno. Bug rozdziela się na dwie odnogi. Wybieramy jedną z nich, jak nam się zdaje lepszą. Po pół godzinie wjeżdżamy na płyciznę. Była to jedna z odnóg Bugu, więc kajak powędrował na naszych barkach, naprzełaj do właściwego koryta. Ruszamy szybko, zwłaszcza, że słychać odległe grzmoty, zbliżającej się burzy. Śpimy w lesie, w ładnej okolicy pełnej wydm. W nocy budzi nas deszcz, lecz nakrywamy się zgłowami i śpimy w dalszym ciągu. Koc nie przemaka.

Dzień wstał ponury, zachmurzony, drobny deszczyk siąpi. Spostrzegamy pierwszy raz znaki wyznaczające właściwy nurt. We Włodawie towarzysz mój opuszcza mnie i odjeżdża koleją, a ja płynę kajakiem dalej. Niebawem zaczyna się krajobraz poleski, lasy i wydmy. W ostatniej chwili uciekłem przed szalonym deszczem do domku kowala. Pioruny strzelały, deszcz lał całą godzinę bez przerwy, zostałem tu na noc.

Dzień następny podobny do poprzedniego, ponury, dopiero pod wieczór pogodnieje. W tym dniu przebywam 60 km, dopływając do Brześcia. Potężne mury twierdzy, pełno wojska, dużo kajaków. Nocuję w nowoczesnej przystani harcerskiej nad Muchawcem, 1 km od ujścia jego do Bugu.

O świcie wyjeżdżam, migają mosty, potem przedemną na całej szerokości rzeki jakieś rusztowanie. To jaz! Woda pieni się jak w kotle. „Stój!! skręci pan kark" krzyczy jazowy. Lecz już mi się nie chciało zatrzymywać, nurt się zweża, prąd staje się szybszy, coraz szybszy, jeszcze szybciej odbijam się wiosłem, składam je i wlatuję między pręty żelazne. Kajak lekko zaczepił burtą i skoczył z metrowego schodka. Szum, piana i już jestem po drugiej stronie.

W miesteczku Niemirów czekam na przekaz pocztowy. W międzyczasie siadam na kajak i jadę pod żaglem w górę rzeki. Wicher szalony, momentalnie zapędza mię na środek rzeki, trzask i maszt z żaglem wali

się do wody, wyrywając wielki kawałek poszycia z kajaka. Z trudem łapię równowagę i żagiel, a potem zostaję zdany na łaskę fal, które mnie szybko unoszą. Wiosłowanie mało co pomaga, wreszcie mokry i zły przybijam do bagnistego brzegu. Fale zniosły mnie o cały kilometr od miasteczka. Grzeznąc powyżej kostek w błocie, holuję kajak na linie za sobą, do domku policjanta wodnego, gdzie naprawiam awarję, tu też nocuję.

Znowu pogodny, gorący dzień, kąpiel, gotowanie na wyspie. W nocy dojeżdżam do miejscowości Maćkowicze. Zdala widać potężny most kolejowy.

A potem transport kajaka i znów Lwów.

ZAPISKI

WYWÓZ DYKTY Z POLSKI. Rocznie wywozi się 54 tys. tonn dykty wartości przeszło 21 miljonów zł. Dyktę wyrabia dwadzieścia kilka fabryk.

PODRÓŻ S/S „PUŁASKI" DO AMERYKI POŁUDNIOWEJ 28-go lutego odpłynął S/S „Pułaski" do portów Ameryki południowej — Rio de Janeiro — Montewideo — Buenos Aires. Droga wynosi 7 161 km. Okręt zabrał 770 osób i 1 300 tonn ładunku.

BADANIE ATMOSFERY BALONEM - SONDĄ. Balon - sonda wypuszczony z obserwatorjum astronomicznego w Kijowie wzniósł się na wysokość 40 500 m. Ciśnienie atmosferyczne było 550 razy mniejsze niż na ziemi, temperatura wynosiła minus 43° C.

WZMOCNIENIE STACYJ RADJOWYCH. W jesieni bieżącego roku zostaną uruchomione we Lwowie i Wilnie stacje radjowe nadawcze o mocy 50 Kw. Nowe aparaty mają być wykonane całkowicie w kraju.

WZROST POLSKIEGO HARCERSTWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Zarząd Centralny Związku Harcerstwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych donosi o wzroście szeregów polskiego harcerstwa wychodźczego. W grudniu 1935 r. zostało przyjętych do HZPN 900 nowych harcerek i harcerzy. Powstało 19 nowych drużyn.

MIASTO FILMOWE POD RZYMEM. Na uroczystej inauguracji w obecności Mussoliniego, rozpoczęto pod Rzymem prace w związku z powstaniem miasta filmowego dla włoskiej wytwórni „Cines". Na obszarze 600 000 m² zajmą budynki 120 000 m², zaś 480 000 m² zostanie wyzyskane pod teren do kręcenia filmów pod gołem niebem. Zabudowania obejmą 9 hal oraz specjalne oddziały dla filmów rysunkowych, dziennika filmowego oraz basen dla zdjęć podwodnych, laboratorja i magazyny.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE POSIADA NAJWIĘKSZĄ GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA W EUROPIE. Dotychczas Belgja szczyciła się największem zagęszczeniem ludności wynoszącem 274 ludzi na km². Spis ludności wykonany w r. 1931 na terenie woj. śląskiego wykazał, że Śląsk przewyższył Belgję pod względem zaludnienia, posiada bowiem 307.2 mieszkańców na km². Jeżeli weźmie się pod uwagę poszczególne powiaty woj. śląskiego widzimy jak olbrzymie zagęszczenie ludności posiada powiat świętochłowicki (2 505) lub katowicki (1394). Najmniejsze zagęszczenie ludności posiada powiat cieszyński (122.1), pszczyński (151.5). Do wielkich miast woj. śląskiego zaliczamy przedewszystkiem Katowice (126 058) mieszkańców), dalej Chorzów, Siemianowice, Bielsko, Mysłowice, Rybnik.

POLSKA KOMUNIKACJA POWIETRZNA W R. 1935. Rok 1935 wykazał olbrzymi wzrost przewozów dokonanych polskiemi samolotami komunikacyjnemi. Samoloty PLL „Lot“ w r. 1935 ogółem dokonały 6 805 przelotów, przelatując 1 660 558 km. Przewiozły 22 192 pasażerów (w r. 1934 — 18 301), 369 556 kg towarów i bagażu oraz 68 251 kg poczty i gazet.

BUDOWA ZBIORNIKA I ZAKŁADU WODNO - ELEKTRYCZNEGO W ROŻNOWIE. W roku 1935 przystąpiono do wznoszenia zapory wodnej i zakładu wodno - elektrycznego na Dunajcu pod Rożnowem. Dla dostarczenia energji elektrycznej wybudowano elektrownię polową o mocy ok. 300 Kw., a dla pokrycia większego zapotrzebowania buduje się obecnie elektryczną linję przesyłową z Mościc (odległość ok. 50 km) która w przyszłości będzie służyła jako linja lokalna do przesyłania prądu z elektrowni rożnowskiej. Plac budowy posiada stację kompresorów doprowadzających sprężone powietrze do narzędzi używanych przy wyłomach skał. Połączenie komunikacyjne osiągnięto budując kolejkę wąskotorową ze stacji kolejowej Marcinkowice do placu budowy w Rożnowie. Z robót zasadniczych wykonano około 40 000 m³ wykopu pod fundament przyszłej zapory. Obecnie przygotowuje się montaż urządzeń produkcji i transportu betonu, których wydajność wyniesie do 1 000m³ dziennie. Jednocześnie prowadzi się czynność wykupu gruntów pod zalew około 1 800 ha. Maksymalny stan zatrudnionych wynosił ok. 1 500 ludzi.

RUCH STATKÓW W PORCIE GDYŃSKIM W R. 1935. Do portu gdyńskiego w 1935 r. weszło najwięcej statków ze Szwecji (1 329). Następnie niemieckich statków 734, duńskich 772, norweskich 411, angielskich 273, finlandzkich 166, holenderskich 112, włoskich 87, greckich 82, estońskich 89, łotewskich 51, rumuńskich 21, gdańskich 29, francuskich 9, sowieckich 9, litewskich 6, hiszpańskich 3, jugosłowiańskich 3, irlandzkich 2, austrjackich, tureckich, węgierskich, islandzkich po 1. Z państw pozaeuropejskich przybyły statki ze Stanów Zjedn. A. P. w ilości 92, z Panamy 5, z Egiptu 2, z Japonji 1.

PIERWSZA WYŻSZA SZKOŁA DLA DZIEWCZĄT POLSKICH W CHICAGO. Przy ul. 65-tej ma powstać pierwsza polska wyższa uczelnia dla dziewcząt kosztem dwustu tysięcy dolarów. W zakładzie znajdzie pomieszczenie 600 uczenic.

200 TYSIĘCY POLAKÓW W MIEŚCIE BUFFALO. W półmiljonowem mieście Buffalo w Stanach Zjednoczonych, Polacy stanowią około 40% ludności, zamieszkując odrębną dzielnicę. Skupiają się tu niemal wszystkie polskie organizacje, szkoły i sklepy. W Buffalo istnieje też wielkie wydawnictwo polskie „Dziennik dla wszystkich“ zorganizowane na sposób amerykański.

POLACY W ARGENTYNIE. Według ostatnich cyfr państwowej komisji statystycznej w Argentynie, w kraju tym ilość obywateli polskich wynosi około 110 000 z czego przeszło 40 tys. Żydów i około 40 tys. Rusinów.

CZASOPISMA POLSKIE W ST. ZJEDN. AMERYKI PÓŁ. W U. S. A. Polacy mają 14 dzienników, 54 tygodników i jedno pismo ukazujące się dwa razy w tygodniu, 4 miesięczniki i 1 dwutygodnik. W ogólnej sumie mamy 74 czasopism w U. S. A. w stosunku do 201 niemieckich, 36 żydowskich, 130 włoskich.

KOLONJA POLSKA W MAROKKU. Pierwsi emigranci Polacy przybyli do Marokka w 1924—1925 r. głównie z Francji. Dziś kolonja polska liczy około 140 osób stale zamieszkujących w Marokku i około 1 200 Polaków w Legji cudzoziemskiej. Wśród Polaków zamieszkujących Casablankę znajduje się wielu inżynierów, handlowców, urzędników prywatnych, robotników wykwalifikowanych w przemyśle i rolnictwie. Stowarzyszenie „Czytelnia Polska“ skupia prawie wszystkich Polaków zamieszkałych w Marokku.

BOGACTWA SUROWCÓW W POLSCE. Węgiel kamienny, brunatny, torf, nafta, ruda żelazna, ruda cynkowa, ołów, sól, sole potasowe to nasze bogactwa. Interesującem jest, wiele tych surowców mamy i przez jaki okres czasu możemy je eksploatować. Otóż według obliczeń uczonych, można określić w przybliżeniu zapasy bogactw. Największy zapas mamy węgla — 62 miljardów tonn, 5.9 miljarda tonn soli, 4.9 miljarda tonn węgla brunatnego, 2.5 miljarda tonn torfu. Soli potasowych mamy 450 milj. tonn, rudy żelaza 165 milj. tonn, nafty 160 milj. tonn, najmniej rudy cynkowej 2.5 milj. tonn.

WZROST LUDNOŚCI GDYNI. Wedle ostatnich obliczeń ludność Gdyni wynosi obecnie 80 tysięcy, mieszkańców.

SPADEK ZUŻYCIA WĘGLA W ŚWIECIE. W związku z postępującą elektryfikacją, zużyciem siły wodnej, oraz z coraz większemi udoskonaleniami technicznemi, daje się zauważyć we wszystkich państwach nietylko nie posiadających węgla, ale i w tych, w których zapasy węgla są duże, spadek zużycia węgla. Konkurencja ropy i gazu ziemnego, torfu, drzewa, spowodowała zmniejszenie się konsumpcji węgla.

TELEFONY W GÓRSKICH SCHRONISKACH. Min. Poczt i Telegrafów przystąpiło do połączenia kilkudziesięciu schronisk turystycznych w Karpatach, z siecią międzymiastowych telefonów.

ŹRÓDŁA NA PODSTAWIE KTÓRYCH MOŻNA STWIERDZIĆ PIERWOTNĄ POLSKOŚĆ OKOLIC WROCŁAWIA. Protokoły wizytacji kościelnych archidiakonatu wrocławskiego z XVII w. przynoszą niezmiernie bogaty materjał dowodzący, że obszary nad Ślęzą były nawskróś polskie. Dowiadujemy się, że dzieci szkolne w nabożeństwach kościelnych posługiwały się pieśniami polskiemi — cantu polonico, że nauczycielem i pisarzem kościelnym był Wit Gubrynowicz nie znający języka niemieckiego — pure Polonicus, że we wsi Thauer (Turów) proboszcz Marcin Hoński wygłaszał kazania w języku polskim do licznie zebranej ludności polskiej, podczas gdy garstka Niemców udawała się do Bohrau. W polskich księgach kościelnych znajdują się agendy i postylle polskie, kazania Skargi. W ołtarzach kościołów były obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, a ludność z nad Ślęzy dwa razy do roku urządzała pielgrzymki do Częstochowy. Na całym obszarze okolic Wrocławia aż roiło się od wsi polskich, których nazwy uległy zniemczeniu np. Borów — Bohrau, Katarzyna — Kattern, Węgrów — Wangern, Przesławice — Prissewitz, Słupice — Schlaupitz i t. d.

WŚRÓD KSIĄZEK I CZASOPISM

Tatry. Mapa turystyczna. Podziałka 1:50.0000, opracował Tadeusz Zwoliński. Książnica - Atlas, Lwów - Warszawa, 1936. Niepodkl:ej. 8 zł.

Turystyczna mapa całych Tatr w podziałce 1:50 000. Obejmuje ona nietylko Wysokie Tatry, które zwykle się odwiedza, ale i resztę masywu, zarówno po polskiej, jak i po słowackiej stronie granicy położoną. W porównaniu z pięknemi mapami, jakiemi dysponował dotąd turysta dla wschodniej części gór, Tatry Zachodnie posiadały jedynie prymitywy kartograficzne, w najlepszym zaś razie arkusze mapy wojskowej 1:75 000, czy 1:100 000. Nie istniała szczegółowsza mapa dla tej pięknej, a obecnie zwłaszcza w zimie równie odwiedzanej części gór, jak Tatry Wysokie.

Nowa mapa Zwolińskiego jest bardzo bogata w treść. Całość ta jednakowoż dzięki należytemu wielobrawnemu opracowaniu kartograficznemu jest dobrze czytelna i nie nastręcza trudności przy zidentyfikowaniu szczegółów. Jeszcze jedną rzecz

zanotować należy: nowa mapa Zwolińskiego jest najskrupulatniej zrewidowana i sprawdzona. Nie mówimy tu o kolejce na Kasprowy, którą oczywiście też wniesiono, ale o masie innych, drobniejszych ale niezliczonych szczegółów, które autor umieścił. Jakieś perci górskie, jakieś kępy drzew, nowe nazwy geograficzne, oto istotne nowości.

Także wykonanie graficzne mapy nastręcza sposobność do pochlebnych uwag o lwowskiej kartografji.
Ar.

Tęcza, marzec 1936. Pośród kilkunastu artykułów zwraca uwagę artykuł prof. dr. J. Kostrzewskiego p. t. Biskupin, zatopiony gród prasłowiański z przed 2 500 lat. Dowiadujemy się szeregu nowych wiadomości o sławnym już Biskupinie, oglądamy na kilkunastu fotograficznych zdjęciach szereg faz robót, narzędzia, broń i ozdoby prasłowian, oraz rysunki rekonstrukcji osiedla, dające nam poraz pierwszy pełny obraz Biskupina.

Zaranie Śląskie, Nr. 1, rok 1936. Numer zawiera: F. Popiołek: Powstanie najmłodszych wsi beskidzkich; wiersz F. Bereka o Mieszku I, księciu cieszyńskim p. t. Cieszyn w czerwonej modlitwie; szkic klimatologiczny W. Milaty: Zima w Beskidach Śląskich; oraz szereg ilustracyj i reprodukcyj J. Wałacha, R. Malczewskiego, J. Raszki oraz reprodukcje rzeźb muzeum śląskiego.

ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE

TAJEMNICE PERAKU. Film przedstawia pełną przygód wyprawę naukową uczonych angielskich do dżungli Peraku w Syjamie. Celem wyprawy było zaznajomienie się z florą i fauną podzwrotnikową. Film obfituje w szereg ciekawych momentów np. przeprawę przez rzekę Goa, walkę z krokodylami, wędrówkę słoni. W całej grozie staje przed oczyma piekło dżungli podzwrotnikowej, pełnej potwornych rozmiarów węży, tygrysów, lampartów, śmigłych antylop i najrozmaitszego ptactwa. Zdjęcia często robione teleobjektywem pozwoliły uwiecznić na filmie życie tych zwierząt, ich radości i tragedje.

BOSAMBO. Powieść E. Wallace'a dała scenarjusz dla tego filmu nagranego w typie amerykańskich filmów egzotycznych. Wyróżnia się jednak bardzo interesującą akcją trzymającą widza w napięciu oraz pewną ilością dobrych zdjęć krajobrazu i zwierząt afrykańskich umiejętnie wmontowanych w akcję. Treść filmu to dzieje kraju nad wielką rzeką w Afryce gdzie komendantem jest Sanders umiejący dobierać sobie oddanych wodzów plemion. Takim wiernym komendantowi jest murzyn Bosambo. Po pięciu latach Sanders odjeżdża do Europy. Natychmiacst po przybyciu zastępcy, murzyński „telegraf bez drutu" tam-tam (bęben) roznosi wieść „Sandi umarł — nad wielką rzeką przestało rządzić prawo". Wojownicze plemię króla Mofolamby wyrusza na grabież i mord, płoną wsie, dużo ludzi zostaje zamienionych na niewolników. Ginie nawet następca Sandersa. Dopiero przybycie Sandersa, który z wyprawą karną wyrusza do króla Mofolamby, uśmierza bunt.

Podobnie jak w „Bengali" przedstawia ten film w dodatniem świetle zdolności kolonizacyjne Anglików. W filmie tym grają bardzo udatnie czarni aktorzy rolę wodzów plemion murzynów sudańskich. Gra aktorki murzynki cośkolwiek zanadto „europejska" reszta czarnych to oryginalni murzyni. Sceny zbiorowe wojowników idących na wojnę, tańce, uczty, śpiewy wioślarzy są ładnemi zdjęciami i wypadły zupełnie dobrze.

6. LOGOGRYF.

(uł. A. Z.)



1. spółgłoska
2. dopływ Wisły
3. miasto w Hiszpanji
4. państwo europejskie
5. rzeka w Afryce środkowej
6. miasto w Gaskonji
7. kraina w południ.-wschod. Polsce
8. wieś pomorska w pobliżu Bałtyku
9. miasto w Prusach wschodnich
10. miasto w Palestynie
11. miasto nad Wołgą
12. dopływ Dunaju
13. samogłoska

Szereg pionowy i poziomy da rozwiązanie.

I. KONKURS
dla autorów zagadek geograficznych i krajoznawczych
KUPON Nr. 4.

Rozwiązania zagadek przysyłać tylko z wyciętym kuponem.

„Drukarnia Polska", Lwów, Krasickich 18 a. Redaktor odp. Dr. Adam Malicki